

Hollender, Henryk

"Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce", Danuta Kamolowa, Krystyna Muszyńska, Warszawa 1988 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 34/2, 377-380

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



deusz Krwawicz). Czuł się także doskonale na stanowisku dziekana Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi w UMCS (lata 1962-1966). Wzbudził zainteresowanie swoimi pracami we Włoszech, gdzie prezentował je dwukrotnie. Ceniony był w różnych ośrodkach jako recenzent prac doktorskich i habilitacyjnych z geografii ekonomicznej. Miał więc możliwości stworzenia „szkoły” czy choćby aktywnego zespołu naukowego. Możliwości tych nie zdołał wyzyskać, wydatnie przyczyniając się do ogólnego kryzysu geografii uniwersyteckiej w Polsce.

Gdy zasiadł do pisania swego pamiętnika wiedział już, że kryzys geografii w naszym kraju jest zjawiskiem niepodważalnym. Uważał, że jest on wynikiem pewnych okoliczności, a w tym odejście od zasady Eugeniusza Romera głoszącej, że: „geografia fizyczna jest nauką o krajobrazie naturalnym, geografia ekonomiczna bada krajobraz przekształcony działalnością człowieka” (t. 2 s. 236). Denerwował się, gdy ostatnią z tych dziedzin zajmowali się coraz częściej matematycy, urbaniści a nawet socjologowie. Sam jednak nie zrobił praktycznie nic by stan ten zmienić.

Wspomnienia Jana Ernsta zdają się zatem wskazywać, że jednoczesne pełnienie dwóch odmiennych zawodów — nawet w przypadku ludzi bardzo zdolnych — na ogół odbija się niekorzystnie na ich twórczości. Czasem, jak choćby w przypadku geografii ekonomicznej w UMCS, odbija się fatalnie na ważnym kierunku naukowym. Mimo to, że Autor traktował zupełnie marginalnie swoje osiągnięcia naukowe i dydaktyczne — problem ten przedstawił z całą otwartością i bardzo szczerze. Na tym niewątpliwie polega wartość jego wspomnień. Historię nauki w tego typu pamiętniku z pewnością odnajdą wiele interesującego materiału do studiów nad zahamowywaniem działalności niektórych kierunków badawczych w różnych ośrodkach naukowych.

Zbigniew J. Wójcik
(Warszawa)

Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce. Opracowała Danuta Kamolowa przy współudziale Krystyny Muszyńskiej (zbiory kościelne). Warszawa: Biblioteka Narodowa, 1988, 492 s.

Uprawianie ewidencji dóbr kultury w Polsce stanowi w pewnym sensie wdzięczne zajęcie. Żyjemy w kraju, w którym drogi kolekcji bibliotecznych i muzealnych były wyjątkowo kręte. Zbiory historyczne są dziś wyjątkowo zdekompletowane, rozproszone, często — obcego pochodzenia; w ich macierzystych instytucjach na ogół brak im odpowiedniego aparatu informacyjno-wyszukiwawczego. Na każde wydawnictwo typu katalogu czy bibliografii jest zapotrzebowanie, każde wypełnia jakąś lukę. A przy tym rozmiary dziedzictwa kulturalnego, jakie tu przetrwało, mierzone liczbą woluminów, jednostek archiwalnych czy zabytków sztuki — są średnie. Przedsięwzięcia biograficzne i bibliograficzne, katalogi i przewodniki, mając szansę objęcia dużych całości materiału, z pewną łatwością przybierają od razu wymiar „narodowy”. To nie tylko wyostrzona świadomość historyczna czy szczególna potrzeba dokumentowania zagrożonego dorobku stworzyły asumpt do tworzenia wszelkiego rodzaju obrachunków i podsumowań; miała w tym swój udział także zwykła fizyczna możliwość. Dzieła Karola Estreichera, Ludwika Finkla, Gabriela Korbuta, Edwarda Chwałewika, czy np. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie mają częstokroć odpowiedników w krajach Zachodu. Nie chcę przez to powiedzieć, że w Polsce materiały pozostające do ogarnięcia nie były ogromne.

Było ich dosyć, by uginali się pod nimi autorzy i sponsorzy licznych przedsięwzięć wydawniczych, przerywając je przed zakończeniem lub rozkładając finalizację na dziesięciolecia. Chodzi mi jedynie o to, że wszelki materiał źródłowy jest tu jednak bardziej „poręczny” niż bywa to u ludniejszych, zamożniejszych czy starszych narodów, co w połączeniu z silnymi motywacjami patriotycznymi oraz dobrym warsztatem edytorskim zaowocowało wieloma wyjątkowo pomocnymi książkami podręcznymi.

Jedną z najnowszych są *Zbiory rękopiśmienne*, dzieło Zakładu Rękopisów Biblioteki Narodowej. Nie jest to jeszcze katalog centralny, lecz „rodzaj przewodnika po zbiorach rękopiśmiennych, przechowywanych w bibliotekach i muzeach, zarówno państwowych, jak i kościelnych, który w pewnej mierze uwzględnia również zbiory prywatne” (s. 9). Książka nie obejmuje zbiorów archiwalnych, ale jej przydatność dla wszelkich badań historycznych nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ta publikacja ma rzadkie, nie ujawnione tytułem zalety.

Po pierwsze, niektóre z uwzględnionych instytucji nie mają żadnych poważnych katalogów ani przewodników lub oferują badaczowi zestaw niepełnych i niespójnych katalogów drukowanych. Dla tych kolekcji *Zbiory rękopiśmienne* stanowią, mimo wszystkich zastrzeżeń autorek, najlepsze narzędzie wyszukiwawcze. Po drugie, w skład każdego hasła wchodzi, niekiedy obszerna, historia zbioru. W ten sposób zespół autorski opracował niejako mimochodem „wewnętrzną” historię księgozbiorów w Polsce. Bez wielkiego wysiłku można by ją rozpisać na kilka opracowań — na przykład o losach bibliotek klasztornych, o zbieractwie ziemiańskim w XIX w., o przeprowadzkach zaborowych i akcji rewindykacyjnej, o stratach wojennych, o wcale niewesołych dziejach zbiorów niemieckich po II wojnie światowej... Po trzecie wreszcie, dzięki lakonicznemu, ale dość rozbudowanemu opisowi i zajmującym niemal jedną trzecią książki indeksom, otrzymujemy książkę przeznaczoną nie tylko dla takiego badacza, który dokładnie wie, czego szuka. Obszerne wstęp ma walory metodyczne, system odsyłaczy pozwala śledzić zależności i pokrewieństwa między kolekcjami; podawane są też w obfitości szczegóły biograficzne. Lektura *Zbiorów rękopiśmiennych* może dostarczać takiej przyjemności, jaką bibliofile odczuwają przy wertowaniu katalogów antykwarycznych.

Książkę otwiera obszerny Wstęp, przedstawiający sytuację zbiorów rękopiśmiennych w Polsce, dotychczasowe próby ich ewidencjonowania, zamierzenia wydawnictwa, wreszcie jego metodę i strukturę hasła. Dowiadujemy się o trudnościach występujących przy gromadzeniu materiału i o jego niespójności. W rezultacie publikacja „zawiera dane z 317 bibliotek i muzeów, w tym z 237 państwowych, 70 kościelnych i 10 prywatnych” (s. 19). „[...] Różne sposoby zbierania informacji o zbiorach rękopisów w różnych instytucjach spowodowały, że w pracy naszej zarysowuje się kilka rodzajów haseł: 1) grupa haseł autorskich [...]; 2) hasła opracowywane i redagowane przez autorki niniejszej pracy na podstawie inwentarzy i samych rękopisów. Nie mogą one być jednolite głównie dlatego, że rękopisy opracowywane są bardzo różnie, a inwentarze najczęściej nie dają prawdziwego obrazu zawartości zbioru; 3) hasła redagowane na podstawie nadesłanych ankiet — dostarczyły one najwięcej trudności.” (s. 24). Ale autorki uczyniły wiele, by trudności te nie doskwierały użytkownikowi.

Zrąb główny uporządkowany jest według nazw miejscowości, a w ich obrębie — według rodzajów instytucji (schemat podany jest na s. 19-20). W obrębie hasła dowiadujemy się kolejno o: przybliżonej liczbie rękopisów; sposobie udostępniania; opracowaniu zbiorów; historii zbioru; charakterystyce zbioru (w podziale na: a) większe kolekcje, b) zbiory kościelne i miejskie, c) archiwa rodzinne, d) archiwa stowarzyszeń, e) spuścizny poszczególnych osób). Historia zbioru obejmuje

także jego bibliografię. Strukturę niektórych haseł trzeba było wzbogacić, w niektórych — mniejszych — zastosować częściowo zmieniony tok opisu. Zawsze jednak kierowano się zasadą proveniencji zbioru.

Indeks nazw i nazwisk jest w istocie indeksem osób, miejscowości i nazw czasopism (wraz z nazwami firm typu Gebethner i Wolff oraz odsyłaczami od nazw instytucji do miejscowości). Ponieważ w indeksie rzeczowym znajdujemy także nazwy pewnych dokumentów (np. Biblia) lub ich tytuły (np. *Dialog o Zbigniewie Oleśnickim*), granica między oboma indeksami zbyt się zaciera. Zasady budowy indeksu rzeczowego nie są przy tym nigdzie wyłożone, nie jest więc jasne, dlaczego np. większości tytułów dokumentów jednak tam nie ma (choć jeszcze bardziej wątpliwe jest to, czy one w ogóle powinny tam trafić). Hasła w indeksie rzeczowym to na ogół określenia zakresu treściowego dokumentów (np. alchemia) lub pewnych ich właściwości formalnych (np. arabskie rękopisy), a także — swoiste określenie proveniencji poprzez zajęcie, jakiemu oddawał się właściciel (np. indianistyka — spuścizny indianistów). Obecność tych dwóch ostatnich grup w indeksie określanym jako rzeczowy także budzi wątpliwości. Rozwiązaniem dylematu byłoby stworzenie jednego indeksu — bez nazwy, ale za to ze szczegółowym objaśnieniem, jakie rodzaje terminów weszły w jego skład. Ale zasada włączenia do indeksu terminów „uogólnionej proveniencji” przynosi tyle korzyści historykom poszczególnych dziedzin kultury, że sam problem nazwy indeksu, scalenia dwóch indeksów czy rozdwojenia jednego — traci na znaczeniu.

Historyk nauki i techniki znajdzie w *Zbiorach rękopiśmiennych* sporo interesującego materiału. Oto wykaz odpowiednich haseł indeksu rzeczowego: Akademia, Alchemia, Antropologia, Archeologia, Architektura, Arytmetyka, Astrologia, Astronomia, Bibliologia, Botanika, Chemia, Egiptologia, Ekonomia, Entomologia, Etnografia, Filologia, Filologia klasyczna, Filozofia, Fizyka, Genealogia, Geografia, Geologia, Geometria, Gnomonika, Górnictwo, Heraldyka, Historiografia, Horologium, Hutnictwo, Indianistyka, Językoznawstwo, Kolej żelazna, Komunikacja, Leśnictwo, Matematyka, Medycyna, Muzykologia, Okultyzm, Orientalistyka, Ornitologia, Papierne [...], Polska Akademia Nauk, Polska Akademia Umiejętności, Prawo, Przemysł, Przyrodnicze nauki, Psychologia, Rolnictwo, Sanskryt, Sfragistyka, Sinologia, Słowianoznawstwo, Socjologia, Szkolnictwo, Szkoła Rycerska, Szkoła Główna Warszawska, Szpitale, Teologia, Towarzystwa Naukowe, Uniwersytety, Wojsko, Zabytki, Zoologia.

Jak się zdaje, można by równie dobrze utworzyć hasło „technicy” czy „inżynierowie”, a także, przez analogię do „przyrodniczych nauk” — „nauki techniczne”. Co prawda z natury rzeczy w zbiorach bibliotecznych jest zapewne mniej materiałów dotyczących techników niż w archiwach, ale w indeksie nazwisk znajdujemy przecież takie postaci jak Stefan Bryła, Ignacy Domeyko, Bolesław Krupiński (dlaczego „geolog”?), Feliks Kucharzewski. I wielu inżynierów i zbieraczy o regionalnym zasięgu i randze działalności.

Z drugiej jednak strony, *Zbiory rękopiśmienne* są zbyt ogólnym, a czasem i zbyt zawodnym opracowaniem, by informować czytelnika, jaki właściwie aspekt działalności danej osoby ujawniają odnotowane w zrebie głównym materiały. Dla przykładu: Aleksander Chodkiewicz (1776-1838) figuruje tam jako „generał, literat, chemik”, ale czytelnik zostaje odesłany tylko do archiwum rodzinnego Chodkiewiczów z XVI-XVII w. (?) w Bibliotece Czartoryskich (s. 125) oraz do takiegoż archiwum w Muzeum Narodowym w Krakowie (s. 135). Tym razem Aleksander Chodkiewicz jest wymieniony osobno, ale o zawartości papierów związanych z jego działalnością nie dowiadujemy się właściwie niczego. Czy zatem adnotacja biograficzna w indeksie rzeczowym wynika z tego, co o Chodkiewiczu w ogóle wia-

domo, czy też z charakteru jego zarejestrowanej spuścizny? Książka stwarza więcej tego typu problemów. Trudno w końcu oczekiwać od wydawnictwa o charakterze uniwersalnym, by pewnie prowadziło badacza „wgląd” rejestrowanych kolekcji. *Zbiory rękopiśmienne* nie zastąpią analogicznych wydawnictw o charakterze informacyjnym i źródłoznawczym, przeznaczonych specjalnie dla historyka nauki i techniki.

W dodatku książce można zarzucić rozmaite usterski redakcyjne i techniczne. Miękką okładka, brak wyklejki i choćby jednej czystej karty przed i po tekście oraz fatalne klejenie powodują, że tej podręcznej pracy daleko do poręczności. Dalej, czy nie można było posłużyć się bardziej zróżnicowanymi krojami i stopniami pism drukarskich i w ogóle bogatszym materiałem typograficznym? Równe kolumny drobnego pisma utrudniają posługiwanie się tekstem przeznaczonym raczej do wyszukiwania niż do czytania strona po stronie. Wydawnictwa informacyjne to prawdziwe wyzwanie dla typografa-projektanta, ale takich specjalistów albo w Polsce nie ma, albo są dla Biblioteki Narodowej zbyt kosztowni, albo jakoś nie ma nawyku myślenia o tym, jak wiele dobrego mogą uczynić dla publikowanej książki. Rozwiązanie typograficzne stron 24-25 i s. 27 jest wręcz skandaliczne. Spacjowanie wyrazów i wierszy nie jest stosowane konsekwentnie. Zdarzają się błędy w indeksowaniu (najpoważniejszy — na s. 462: wizytka ręką w rękę z Żydowskim Instytutem Historycznym jako części składowe Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego). We *Wstępie* są błędy interpunkcyjne. Nie jest zgrabne sformułowanie karty tytułowej. Szkoda też, że dopowiedzenie do tytułu: *Przewodnik* znalazło się tylko na obwolucie.

Najbardziej zaś konfunduje niczym nie wyjaśniony rozziw pomiędzy datą przedmowy (X 1981) a datą wydania. Jeśli proces produkcyjny trwał tak długo, to należało uzupełnić przedmowę — przynajmniej o precyzyjniejsze niż na s. 18 wyjaśnienie, kiedy zaprzestano zbierania materiału. Od 1981 r. zbiory się wszak rozrosły (przykład z brzegu: spuścizna Ksawerego Świerkowskiego, bibliologa, w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego), przybyło też kartotek i katalogów drukowanych.

Henryk Hollender
(Warszawa)

Mieczysław Adamczyk: *Prasa Kielecczyzny — tradycje i współczesność*. Instytut Kształcenia Nauczycieli im. W. Spasowskiego w Warszawie. Warszawa 1987, 410 ss., aneksy.

Stan badań nad historią prasy regionalnej w Polsce, mimo dużych wysiłków badawczych w ostatnich latach, jest nadal niezadawalający, toteż rozprawa M. Adamczyka nabiera szczególnego znaczenia pod względem naukowym i poznawczym. Szeroka baza źródłowa, obszerna literatura naukowa ogromnie rozszerzają pole widzenia autora oraz pozwalają na wprowadzenie wielu elementów porównawczych i wydobyć specyfiki regionu.

Zakres chronologiczny opracowania obejmuje lata 1811-1956. Datę początkową wyznacza wydanie na Kielecczyźnie pierwszego w jej dziejach czasopisma. W 1811 r. rozpoczęto wydawanie w Radomiu „Dziennika Departamentowego Radomskiego”. Za datę końcową opracowania autor przyjął rok 1956. W siedmiu rozdziałach została ukazana, jak się zdaje, większość istotnych zagadnień, których przebadanie na